

Wpisany przez Administrator  
czwartek, 17 stycznia 2008 23:52 - Poprawiony piątek, 18 stycznia 2008 00:10

---

dzień 7 / 1 sierpnia /

etap: Kuźnica Zbąska /na trasie Wolsztyn-Nowy Tomyśl/ &quot;na wysokości&quot; Poznania -

Lubiewo /na trasie Drezdenko-Dobiegniew/

odległość drogami 'asfaltowymi' ok. 110 km

odległość przy wykorzystaniu ścieżek rowerowych drogami leśnymi ok. 98 km

uczestnicy:

- Zbyszek Ikwanty
- Agnieszka Trusewicz
- Grzegorz Kołodziejek
- Jola Malinowska
- Włodek Biłat
- Alicja Mączyńska
- Andrzej Gall

Etap długi, najdłuższy na całej wyprawie, choć wstępnie planowany na trasie Nowy Tomyśl - Drezdenko miał mieć ok. 75 km, to ze względu na możliwości noclegowe 'rozsól' się do ww.

Żartowałem, że to 'etap prawdy', kiler dla naszych nóg nie przypuszczając nawet jak prawdziwe będą te słowa.

Wystartowaliśmy dość wcześnie, jak na możliwości naszej utrudzonej poprzednimi odcinkami 'ósemki', po solidnym wspólnie przygotowanym i ze smakiem zjedzonym śniadaniu. Pogoda dopisywała. Trasą parunastu km do Nowego Tomyśla pokonaliśmy sprawnie. Miasto przywitało nas tym, z czego słynie - wyrobami z wikliny na każdym kroku starówki, od wielkiego kosza, który pomieściłby cały Bicykl z rowerami, przez muszlą koncertową, daszki nad oknami do parasoli w kafejkach - wszystko oczywiście wplecione ręcznie. Trudy dalszej drogi osłodziły nam wyjątkowe czekoladki wykonywane ręcznie przez zwycięzcą międzynarodowych zawodów cukierniczych, osoby wyjątkowo dobrze znanej w mieście - niemal każdy wskazywał 'tą' cukiernią. Co prawda, Nowy Tomyśl mógł nam zaoferować dodatkową atrakcją będącą potencjalnie znakomitym dodatkiem do słodyczy - słynną rozlewnią win Bartex, ale także producenta nalewek ale ... długi etap, brak czasu na 'aktywne' zwiedzanie winiarni... może następnym razem.

Z miasta kierowaliśmy się na Lewice, do wyboru były dwie drogi - krótsza przez las, początkowo nie oznakowana, później jako szlak rowerowy i dłuższa asfaltowa, niestety o dużym natężeniu ruchem samochodowym. Wybór, aczkolwiek nieco ryzykowny /początek trasy bez oznaczeń no, ale była 'Jadźka'/ wydawał się oczywisty. Owszem spokój mieliśmy, lasu nie brakowało. Nie brakowało też niezwykle piaszczystych, niestety ścieżek. Nadzieja, że te pierońskie piachy muszą się kiedyś skończyć w miarę pokonywania kolejnych kilometrów nikła, nikła, nikła.

Wpisany przez Administrator

czwartek, 17 stycznia 2008 23:52 - Poprawiony piątek, 18 stycznia 2008 00:10

---

Wyłamany zaczep do buta rowerowego u Andriu, mój kontakt twarzą z sypkim podłożem na kolejnym zakręcie to i tak relatywnie niewielki koszt dotarcia do 'twardszego' podłoża. No nie licząc solidnego zmączenia - pokotem legliśmy na przydrożnej trawie obok niewielkiego, ładnie utrzymanego domku. Jak się okazało domku gościnnego Fina, który widząc nasze języki wystawione dla złapania oddechu, najpierw zaproponował, że przyniesie coś do picia, by dzięki znów językowi tyle, że angielskiemu Agi i jej komunikatywnej dyplomacji, rozszerzył ofertą spędzenia czasu na kawie w ogrodzie na tarasie. Oczywiście przyjęliśmy zaproszenie. Fin słusznego już wieku, wielki sympatyk ładnych Polek /z jedną ożenioną/, był, co tu dużo owijał w bawełną, pod urokiem naszych bicyklistek rzecz jasna na Jolę w takich przypadkach można liczył. Przy kawie, ciastkach pokazał dokładne mapy terenu. Było naprawdę sympatycznie, niby na odludziu, a takie spotkanie dwóch ciekawych światów. Porobiliśmy pamiątkowe fotki /te z Jola i Finem do ewentualnego materiału rozwodowego/ i zrelaksowani ruszyliśmy w drogę. Dotarliśmy do asfaltu.

Mało kiedy, tak cieszyłem się z czarnego pasa drogi. Oczywiście pomysł z planowanym kolejnym skrótem nawet już dobrze oznakowana ścieżką rowerową wyparował jeszcze przed fińskim przystankiem. Po twarzach pozostałej ósemki widziałem, że są tego samego zdania na dziś dość kontaktu z naturą. No, więc drogą cywilizacji do przodu. A przed nami jakieś 60 km. A za nami już dawno południe. Licząc ok.18-21 km/godz i odpoczynki/zwiedzanie Międzychodu, Drezdenka na miejsce noclegu dotarlibyśmy pod wieczór tzw. na styk. Jak na samym wstępie kiler etap.

No i rzeczywiście etap prawdy dał o sobie wkrótce znać. Nie wdając się w szczegóły kłopoty zdrowotne, udane ściągnięcie przez Andriu transportu co wcale nie było takie łatwe, musiał wykonać sporą ilość telefonów i nieźle pogłównkował suma summarum Grzegorz, Aga i Jola bussem, pozostała piątka z jednym celem dotrzeć do noclegu przed zmrokiem. Asfaltówkami z tempem ponad 20 km/h co przy obwieszeniu sakwami to całkiem całkiem i końcówką przez las prowadzoną przez GPS Jadźki przed wieczorem dotarliśmy do mety ciesząc się, że jednak wszyscy cali i zdrowi jesteśmy razem. I to chyba wtedy nabrało znaczenia określenie naszej paczki ósmą górską & choć tego dnia sprawdzaliśmy się na nizinach, to w pewnym sensie pokonywaliśmy szczyty. Także te emocjonalne, które scaliło nas w 8ką.

Miejsce noclegu urokliwe, niedaleko jeziora. Dobra kolacja i jeszcze lepsze śniadanie bo już jedzone razem .. no i z deserem arbuzyowym nad brzegiem jeziora. Pajdy arbuzyowe choć dzielone sprawiedliwie, to siła rzeczy o różnej smaczności musiało odbyć się zabawne losowanie, która dla kogo. A to już widać na fotkach.

Jacek /jako załącznik amatorskie wierszydło oddające trochę emocji z całej wyprawy/

I ÓSMA GÓRSKA

Z CZECH NAD BAŁTYK BICYKL JEDZIE  
TYM TEŻ WSZYSTKIM WAM DOWIEDZIE  
ZE CHOĆ Z NAMI SŁOŃCE, SŁOTA  
TO NA ROWER NAM OCHOTA

WIATR WE WŁOSACH  
SZUMI W USZACH  
ÓSMA GÓRSKA  
ZNOWU RUSZA -

Wpisany przez Administrator  
czwartek, 17 stycznia 2008 23:52 - Poprawiony piątek, 18 stycznia 2008 00:10

---

ZBYSZEK Z GPSEM W PRZEDZIE  
ZA NIM RESZTA GRUPY JEDZIE  
AGA, GRZEGORZ, JOLA, WŁODEK  
GRUPY TEJ WYZNACZA ŚRODEK

DALEJ ALA JUŻ POMYKA  
JACEK PRAWIE PRAWIE STYKA  
AUTO TYŁ OKRZYK ANDRJU CHEEFA  
ÓSMEJ GÓRSKIEJ TYŁ ZAMYKA

CIĘŻKIE SAKWY W BAGAŻNIKU  
KILOMETRY NA LICZNIKU  
PĘDZĄ TAK ŻE WŁAŚNIE  
TRZECIA SETKA NAM JUŻ TRZAŚNIE

W WIELKOPOLSCE ZE DWIE SETY  
I JUŻ CORAZ BLIŻEJ METY  
PRZEZ POMORZE ŻABI SKOK  
I DO DOMU BĘDZIEM KROK

TAK JUŻ O NAS TROCHĘ WIECIE  
CZY NA SPOTKANIE NAM WYJDZIECIE?  
4-GO SIERPNI WEDLE WIECZORA  
TAK BO BĘDZIE TO JUŻ PÓŻNA PORA

II BO W BICYKLU ŻEBY ŻYĆ  
ZAWSZE TWARDYM TRZEBA BYĆ

DZISIAJ PIACHY ZALICZAMY  
ŚCIEŻEK LEŚNYCH DLA ODMIANY  
JEST TAK DUŻO, ŻE PRZY KAWIE U FINA  
SZYBKO MIJA NAM GODZINA

DALEJ CIĘŻKI ETAP LECI  
SĄ KŁOPOTY SAMI WIECIE  
GRZEŚ SPOKOJEM EMANUJE  
ANDRJU ZIMNĄ KREW ZACHOWUJE

I PIGUŁA NASZA JOLA  
TAKA JEST JEJ DZISIAJ ROLA  
SPRAWDZA SIĘ W PROCENTACH STU  
ONA JEDNA JAK INNYCH DWU

NIE PRZESZKADZA JEJ TO PRZY TYM  
PO PRZYJEŹDZIE DO OŚRODKA

Wpisany przez Administrator  
czwartek, 17 stycznia 2008 23:52 - Poprawiony piątek, 18 stycznia 2008 00:10

---

W PÓŁ GODZINY TAK ZADYMIĆ  
ŻE PRZED JAKĄŚ?, KOGOŚ? ŻONĄ UCIEKAĆ OKNEM ŚRODKA

JECZAŁA DZIŚ BICYKLU DRUŻYNA  
NIE STRASZNA JEJ BYŁA ŻADNA ŚCIEŻYNA  
CHARAKTER W KŁOPOTACH SIĘ UTWARDZA  
ÓSMA GÓRSKA NAM SIĘ SPRAWDZA

III DO DOMU

W CZWARTEK JAPOŃSKIE OGRODY NAM SIĘ POKAZAŁY  
DOBRZE W ICH ODPOCZAĆ CIENIU, BO BYŁY UPAŁY  
RUSZYLIŚMY DALEJ LICZNIKI CHYBA ZWARIOWAŁY  
BO PRZED MIASTEM RECZ, 500 KM NAM POKAZAŁY

WIECZOREM KOLACYJNA JEST NARADA  
PRZETO GRZEGORZ FARTUCH WKŁADA  
MOC NALEŚNIKÓW ZJEMY NIM KUR ZAPIEJE  
OJ SIĘ W KOŁO DZIEJE, KOŁO DZIEJE

RANO NAS CZEKA ANDRJU AUTORSKA TRASA  
OBIECUJE, ZE NA OBIEDZIE TO DOPIERO POPUŚCIMY PASA  
LECZ NIM TO SIĘ WPRZÓDY STANIE  
CZEKA NAS 3 KM POD GÓRĘ WDRAPYWANIE

BO RECZ W DOLINIE LEŻY  
I NADZWYCZAJ ŁATWO SIĘ KU NIEMU BIERZY  
LECZ BY STĄD SIĘ ROWEREM WYDOSTAĆ  
NIEŻLE TRZEBA ŁYDKI CHŁOSTAĆ

ZNOWU ŁĄKI, LASY I BEZDROŻA  
W POLSKICH SCIEŻEK ŁANÓW ZBOŻA  
TAKI OTO NA 6 SETNYM KM ZROBILIŚMY MYK  
ŻE STANĘLIŚMY W OŚRODKU ŻURAWI KRZYK

PYSZNE JEDZENIE I DOBRE SPANIE  
CHOĆ RANO JOLI 5-TEJ DĘTKI POMPOWANIE  
PRZY KAWIE DOBREJ NA TARASIE  
SPĘDZAMY CZAS NA POPASIE

OSTATNI ETAP, W TRASIE ŚPIEWANIE  
O WOŁODYJOWSKIM, 102 RUDYM, JASIEŃKU I UŁANIE  
A GDY KISZKI NAM JUŻ MARSZA GRAJĄ  
WOŁAMY DO POLONEZA GOLONKĘ DZIŚ DAJĄ

Wpisany przez Administrator

czwartek, 17 stycznia 2008 23:52 - Poprawiony piątek, 18 stycznia 2008 00:10

---

SMACZNIE TAM BYŁO, LECZ CZAS DO DOMU  
NIE TRZEBA PRZYPOMINAĆ O TYM NIKOMU  
BO JUŻ TUŻ TUŻ SUKCES, KIELNIK PRZY NIM KOŁOBRZESKA META  
PRAWIE NAM STRZELA SIÓDMA JUŻ SETA

OSTATNIA SZARŻA NA WJEŹDZIE DO MIASTA  
ROWERY FRONTEM OBOK PIASTY PIASTA  
I TYLKO JESZCZE OKRZYK RADOSNY Z NAS SIĘ PODNIESIE -  
ÓSMA GÓRSKA - NA 680 KM WOKÓŁ SIĘ ROZNIESIE.

Z GRAFOMAŃSKIM PZDR JACEK

LIPIEC/SIERPIEŃ 2007